

1.

Po wyjeździe z Londynu Cagliostro większą część roku spędził na wędrownkach. Zresztą całe jego życie od wyjazdu z Rzymu to ciągle wędrowanie – nie tylko w tym sensie, iż każdy z nas jest wędrowcem na ziemi, ale w znaczeniu najzwyczajszego podróżowania od miasta do miasta. Pomieszkałszy jakiś czas w Brukseli, gdzie nieco poprawił swoją sytuację finansową dzięki dotacjom przyjaciół i powiększeniu brylantów, hrabia zwiedził Holandię, Liège i wiele miast niemieckich. Będąc wtajemniczonym masonem, wszędzie spotykał się z serdecznym przyjęciem współbraci; w Holandii wstąpił do loży zwanej „Wielką”, zaś w Liège do loży „Doskonałej Równości”. Wszędzie głosił poglądy dotyczące doktryny i rytuału, wyłożone potem przez niego w broszurze *Rytuał masonerii egipskiej*; radził wystrzegać się przesądów i polityki, usiłował położyć kres wpływowi Hiszpana Ximéneza oraz angielskiego rabina Falka, niezgorszego maga, bo to on dał Ludwikowi Filipowi II talizman, którego moc złała dopiero modlitwa Madame de la Croix – na ten widok Philippe Égalité zbladł na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego i zemdłał.

Ponieważ Cagliostro ukrywał nie tylko swą misję, ale też pochodzenie i nazwisko, to w niektórych miejscach przyjmowano go nieufnie i brano za kogoś innego. W Królewcu na przykład baron Korff uznał go za emisariusza jezuitów i tak usposobił przeciw niemu stowarzyszenie, że musiał opuścić miasto. Mówiono, że jest hrabią Saint-Germain, czemu nie zaprzeczał; sam zaś nazywał siebie niekiedy hrabią Feniksem i hrabią Harat, jakby umyślnie zgęszczał mrok i siał zamęt wokół siebie.

Pod koniec lutego 1779 roku Cagliostro i Lorenza przybyli do kurlandzkiej Mitawy i zatrzymali się w hotelu przy placu targowym. Przyjechali koło południa i hrabia postanowił odpocząć, nim złoży wizytę Johannowi von Medem, w czym miał mu pomóc list polecający. Zapadł już zmierzch i topniejąca za dnia ziemia znów zamarzła. Z podwórza, przez które musiał przejść do domu gospodarza, dochodziły dziecięce krzyki i głośnie wybuchy śmiechu. Obejrzał się i ujrzał niewysoki, oblodzony pagórek, z którego troje małych dzieci zjeżdżało na szerokich saneczkach, a pięcioro nieco starszych skakało i śmiało się na szczycie, tarmosząc wysoką, osiemnastoletnią dziewczynę w futrzanej czapce z nausznikami i z dużą pasiastą mufką. Jej twarz, okrągła i rumiana, oświetlona blaskiem zorzy i śniegu, ożywiona dziecięcą wesołością, promieniała. Krótka spódnica odsłaniała nogi, obute w wysokie, filcowe kozaczki obszyte futerkiem. Śmiała się i rzucała w saneczkujące dzieci śnieżkami.

– Lotta, Lotta, zjeżdżaj za nami! – krzyczały z dołu.

– Na czym mam zjechać? Na swoim futrze? Wracajcie szybko z sankami!

Potem, wzięwszy futro, zaczęła się sadowić w szerokich co prawda, ale nieco za małych dla dorosłej osoby sankach, ku ogólnej wesołości dzieci.

– No, kto ze mną?

– Ja! Ja! I ja! Lotka, i ja!

– No, włączcie wszyscy razem!

I rzeczywiście zgarnęła całą śmiejącą się, piszczącą gromadkę chętnych. Sanki ruszyły, a że stały się za ciężkie, wpadły w zaspę, wywróciły się, pasażerowie się rozsypali po śniegu i potoczyli dalej każdy z osobna w różne strony, tracąc czapki, rękawiczki, wywijając nogami obleczone w kolorowe skarpetki, krzycząc ze strachu i z zachwytu. Nawet Szarlotta długo nie mogła wstać, tak się śmiała. Podnieśli ją wreszcie wspólnymi siłami, a ona, otrzepawszy się ze śniegu, lekkim krokiem ruszyła z dziećmi w stronę domu.

Cagliostro zdjął czapkę i zapytał:

– Jak trafić do pana von Medem?

Dziewczyna przystanęła nieco zaskoczona.

– Pan do papy?

– Ja do hrabiego von Medem, nie wiem, czy to pani ojciec.

– Tak, to mój ojciec; mam jeszcze wujka o tym samym nazwisku... Zaprowadzę pana. Poczekajcie, dzieci, nie idźcie za mną i ukłońcie się panu.

– Proszę się nie fatygować, sam dojdę, proszę mi tylko pokazać wejście. Nie chcę wam przeszkadzać w zabawie.

Dziewczyna się zarumieniła.

- Długo pan patrzy na nasze wygłupy?
- Dość długo.
- Pewnie pan pomyślał: jaka głupia dziewczyna, duża już i bawi się z dziećmi. Lubię dzieci.
- To świadczy o pani dobrym sercu.
- Ach, Lotta jest taka dobra, taka dobra!
- Siostrzyczka jest całkiem jak anioł!
- Ciszej, dzieci, ciszej!
- To pani bracia i siostry? – spytał hrabia.
- Nie wszystkie.
- A właśnie że wszystkie, ty jesteś siostrą nas wszystkich!
- Widzi pani, jak panią lubią.

Szarlotta stała, dotykając dłonią główki najmniejszego dziecka, i z uśmiechem odparła:

– Proszę im darować, to małe dzikusy, więc mówią mało elegancko. I proszę wybaczyć, że trafił pan przypadkiem w takie hałaśliwe towarzystwo.

– Przypadek zesłał mi uroczą scenkę.

– Dziękuję panu! – rzekła dziewczyna dygnawszy i wskazała hrabiemu wejście. Po chwili nieoczekiwanie spytała: – Pan przyjechał z Berlina?

– Ostatnio bawiłem w Królewcu, ale wcześniej byłem również w Berlinie.

- Jest pan hrabią Cagliostro?
- Tak, to ja.
- Czekają na pana.

Hrabia skłonił się, po czym udał się w stronę wysokiego ganku.